



Nie jest takie złe!

Nie tak dawno na tychże łamach domagałam się stworzenia w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym wysoko-kwalifikowanego zespołu aktorskiego, w którym nie, byłoby „pustych miejsc”, niepełnosprawnych aktorów — upatrując w tym podwalnię właściwej pracy teatru i wykonywania przezeń ustalonych zadań artystycznych.

Z przyjemnością, obejrzawszy cztery premiery bieżącego sezonu artystycznego skonstatowałam, że wła-

śnie z takim zespołem mamy do czynienia w naszym teatrze. Podobał on współczesnej komediofarsie („Obrońców genów”), klasycznej komedii Fredrowskiej („Pan Jowialski”), radzi sobie doskonale ze sztuką o głębszym podtekście („Grupa Laokoona”) i z wielkim widowiskiem muzycznotancelnym („Niech-no tylko zakwitną jabłonie”).

Nad tym ostatnim przykładem chciałabym się chwilę zatrzymać.

Wiadomo, że trudno jest u widza teatralnego wywołać śmiech i wzruszenie — trudniej zresztą ten pierwszy — jeśli chce się je osiągnąć bez prymitywnych, tanich chwytów. Na „Niech-no tylko zakwitną jabłonie” zadwołenie z relaksowego wieczoru w teatrze nie jest pomnażane refleksjami, choć być by mogło. Śledząc reakcje publiczności na kilku przedstawieniach ustaliłam, że przyjemność oglądania widowiska rośnie wraz z... wiekiem widza. Kto pamięta szantany lat dwudziestych, mode na folklor żydowski, „Qui pro quo” i „Morskie Oko”, strapienia wielkiego kryzysu i lekkomyślność schyłku lat trzydziestych — łatwiej pojmie sens i urodę widowiska, zmontowanego ze starych przebojów i prasowych wycinków, reklam, różnych ulotnych teatrów. Praca Agnieszki Osieckiej to zarazem teatralne dziennikarstwo, reportaże o naszych przed- i powojennych latach i — z przymrużeniem oka — przestroga dla dziennikarzy: zagonieni w pośpiechu, co uważali za migawkę, zastąpili na zawsze w dokumencie epoki — jak mucha w kropki bursztynu.

Najpiękniejszym fragmentem widowiska jest sekwencja wspomnień wojennych i otrząsania się z tragedii do nowego życia. Potem następują „trudności wzrostu” (któż dziś pamięta ten termin?) i czasy „małej stabilizacji”. Hej, Iza się kręci w oku, gdy Ewa Nawrocka wzywa „tych co lubią kielnię i młot” — na Złot, a Urszula Jursa wspomina „Letnią przygode”! Także Iza czy teżka może zakreślić się w oku nie raz jeden podczas tych trzech godzin w teatrze.

Inscenizacja widowiska „Niech-no tylko zakwitną jabłonie” spożywała

w wypróbowanych rękach Barbary Fijewskiej. Ruchu i tańca jest na scenie wiele, a wszystkie elementy stylowe i dobrane z wielkim smakiem. Reżyseria jest bardzo precyzyjna, finał widowiska odpowiada początkowi. Znakomite, dramatyczne jest też zakończenie pierwszej części. Ta precyzyja i styl nie były łatwe do osiągnięcia; Agnieszka Osiecka użyła wielu rozmaitych sposobów ekspozowania piosenek, problemów i zdarzeń naszej historii. Od luźnych „numerów”, poprzez kabaretowe wstawki do quasi-operetek: w pierwszej części montaż osnuty na kanwie idiotycznej, brukowej powieści w odcinkach, a w drugiej fragmenty piosenek z lat pięćdziesiątych, połączone w wyraźne STS-owskiej manierze. Dla każdego z tych rodzajów Barbara Fijewska znalazła doskonały teatralny odpowiednik, zaś aktorzy — materiał do pełnych, teatralnych sylwetek — jak Zbigniew Szczepiński, Hilary Kurpanik, Aleksander Gawroński, Adela Zgrzybłowska, Stanisław Frąckowiak czy znakomita Krystyna Horodyńska. Chciałoby się zresztą wymienić wszystkich, analizować mini-scenki indywidualne i zbiorowe — jak te trzy prześmieszne plotkarki z powieści o Olgierdzie Rychoniu i Buble, Kobiectwo Luksusowe, odtwarzane z wdziękiem i dyskrecją przez E. Nawrocką, A. Zgrzybłowską i T. Zagłobiankę.

Ci, którzy rzadko bywają w naszym teatrze, a których przyciągnął na widownię rozgłos „Niech-no tylko zakwitną jabłonie” ze zdumieniem dopytywali się: „co to za zespół”? I wyrażali zachwyt i przyjemne zdumienie, że... to nasi aktorzy z naszego teatru. Rozumien, jest to kompletnie nieco dwuznaczny — tak dobrzy aktorzy powinni być doskonale znani publiczności. Weźmy jednak pod uwagę, że niektórzy z nich — jak Krystyna Horodyńska czy Marian Drozdowski — po raz pierwszy wystąpili na scenie naszego teatru. Miejsmy też nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy mogli ich oklaskiwać z równym zapalem jak na „Jabłoniach”.

Na kolejnych spektaklach znikło to wrażenie, jakie odniosłam na pierwszym przedstawieniu, że aktorzy wię-

cej wysiłku wkładają w swoje „solówki”, mniej natomiast w sceny zbiorowe. Być może, było to podyktowane premierową (niemałą!) treścią, być może przedstawienie się „dortario”. Muszą oni jednak stale pamiętać, że końcowy efekt widowiska zależy od wyrazu scen zespołowych; dobrze rozumieją to ci, którzy występowali w ubiegłorocznym przedstawieniu „Kraakowiaków i Górali”. Nie klei się natomiast nadal początek „Niech-no tylko zakwitną jabłonie”; jest on chyba w ogóle, „w oryginalnie” nieco za długi, publiczność jest na początku nie wciągnięta w konwencję widowiska i dlatego zdezorientowana. Na szczęście, to niekorzystne wrażenie zaciera się szybko i bez śladu, a od owej powieści w odcinkach spektakl nabiera rozmachu i blasku.

Niestety, sporo z tego blasku ujmuje mu scenografia Krystyny Husarskiej. Zestawienie barw kostiumów — nader ryzykowne, na granicy złego smaku; razi brak elegancji (z niewielkimi wyjątkami). Jest to tym bardziej widoczne, że kostiumy eksponowane są na pustej scenie, na tle szarych kotar. Od lat znamy prace Krystyny Husarskiej, sporo z nich było udanych — za często jednak trafiają się jej niewypały, jak to też zdarzyło się ostatnio.

Tak mamy za sobą cztery premiery tego sezonu. Wkrótce oczekuje nas porcja trzech nowych. Bałtycki Teatr Dramatyczny zapozna nas ze starogrecką tragedią — „Oresteją” Ajschylosa, czarującą siedemnastowieczną fiabą (baśnią) Carlo Gozziego „Król Jelonek” i głośnym dramatem z kręgu awangardy paryskiej — „Pokojukami” Jean Geneta. Wrażenia będą więc znów mocne i różnorodne. Naszym czytelnikom przypomniamy w tym miejscu, że Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne prowadzi plebiscyt na najlepsze przedstawienie sezonu w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Chyba pamiętają o tym plebiscycie członkowie kół i klubów KTS-K i wszyscy miłośnicy teatru w naszym województwie.

Stefania Zajkowska